

Poprzez Teatr Mały widzą swój teatr ogromny. No nie, to tylko gra słów i tym razem nie bardzo plodna. Fakty są takie: kończą w tym roku szkołę aktorską, magisterski dyplom zapewni im praca pisemna z historii teatru, będąca sprawnym humanistycznym dojrzałości. A rzemiosło aktorskie ocenią cztery dyplomowe pokazy, przygotowane pod okiem mistrzowskich reżyserów.

Pierwsza przeszkoda wzięli wysoko, o czym świadczy prasowe recenzje, z których jedna drukowana była na tych łamach. Sofoklesowa „Antygona” w smutnej, nowoczesnej inscenizacji w warszawskim Teatrze Małym. W inscenizacji tylko reżysera, Adama Hanuszkiewicza, co i ich samych, jako że zetknąwszy się z prawdziwym zawodowym teatrem nie ulegli pokusie tylko podpatrywania i uległej służebności. Wnieśli swój własny, tyż skromny, co odważny wkład w postaci naturalnej i spontanicznej młodzieńczości, potrafili się zmierzyć z wizją teatru żywego, nasycając ją wieloma własnymi pomysłami, zaakceptowanymi przez reżysera. Z dnia na dzień, z próby na próbę uczestniczyli w zjawisku fascynującym, w przemianie spektaklu, w docieraniu się jego scenicznego kształtu, nie wolni od — w tym pięknym dziele — współuczestnictwa.

Wdzięczni są Hanuszkiewiczowi za to, iż pokazał im szkołę teatru, teatr ujętego wreszcie w kategoriach artystycznego zjawiska, a nie dydaktycznego ćwiczenia. Są jednak ładnie „szkolni”, gdy nazwisko reżysera poprzedzają ciągle „pan”, jakby nie był on instytucją, która grzeźności zwyczajowej nie wymaga, ale panem profesorem, stawiającym dwójki.

Nie wyczerpuje to zbiorowego portretu tych dziesięciu dziewcząt i dziesięciu chłopów z ostatniego roku PWST, jest co najwyżej rysem korzystnie ich charakteryzującym, ale czyż nie ma innych, które powiedziałyby o nich na początku drogi w życie dorosłe, w życie zawodowe, w sposób bardziej pełny — prawdziwiej, bo i nieco kontrowersyjnie.

Są, oczywiście — czy jednak ich ciągle powoływanie się w krótkiej z dziennikarzem rozmowie na aut ślepego losu, szczęścia — mówi o nich więcej? A może o bardziej obiektywnych zjawiskach? Nieodłącznych chyba od specyfiki zawodu. Kto uwielbia grę, musi się poddać jej — nie zawsze skodyfikowanym, często losowym — regułom. Dyplom nie daje patentu na profesjonalny sukces, poza bramą szkoły nie wyceklują stęsknieni za młodym narybkiem dyrektorzy z korzystnym engagement w reku; kończąc szkołę trzeba myśleć o przyszłości po prostu — co los zdarzy.

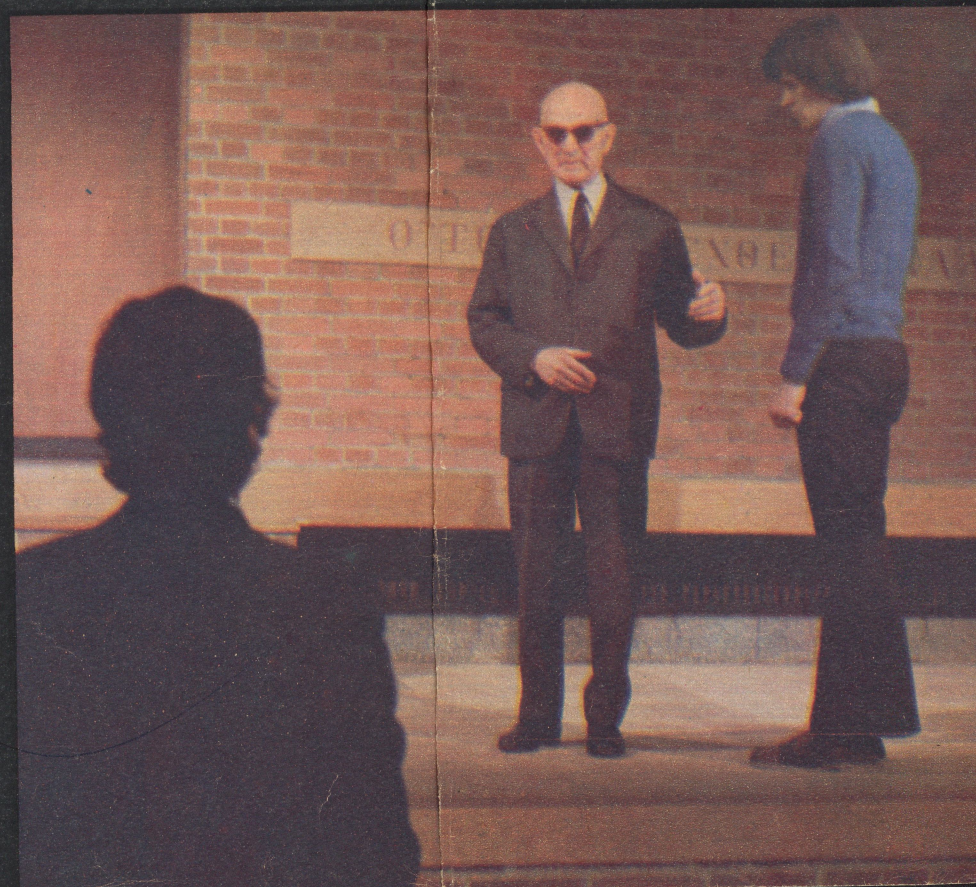
Zgoda, pytani o teatry, w których chcieliby pracować, nie trzymają się stereotypowych opinii o wyższości teatrów stołecz-



Anna Chodakowska w roli Antygony

nych — wymieniają głośne sukcesy Kalisza, nie straszny im Lublin, Gdańsk i Koszalin, choć można się domyślać, iż chętnie widzieliby siebie wśród tych, których zachęca zaangażować Hanuszkiewicz do Narodowego.

Zgoda, nie mają złudzeń co do swego emplotu; szkolne przedstawienia, które oni widzą krytycznie jako niewinna zabawa, dla najbliższych raczej niż prawdziwy złydzien, sprawdzieni na scenicznych deskach, są jak chyba nigdy przedtem cwarci, chlenni na objawienie i dopiero, na progu własnych poszukiwań. Już tyli nie młodzieńczo entuzjastyczni. Jeśli już, dziś ich nie mają — nie chcą być młodokonsalnymi Hamletami ani najofialiej-szymi wobec zbrodni Ladyś Machet, to los zdarzy — co zdarzy repertuar.



Adam Hanuszkiewicz — co o nich myśli? Grając w „Antygonie” na scenie Teatru Małego, wobec normalnej, nie koleżeńsko-rodzinnej widowni, są — nie stawiający dwuznacznego cudzysłowu — aktorami zawodowymi. Robią teatr prawdziwy.

— Trudno ukryć mam do nich stosunek emocjonalny — była to pierwsza moja praca z ludźmi tak młodymi. Nie. Nie myślę, żeby należało ich zaraz na starcie oceniać, stosując przyjęte przez krytykę miarę. Dziewczyny z natury są bardziej dojrzale, a więc gotowe do wykonywania za-

wodu niemal już teraz. Mężczyźni startują wolniej i formują się jako aktorzy dopiero gdzieś po trzydziestce.

Zrobili ten spektakl na miarę swoich możliwości i moich. Fyta pan, co dała imi zmanierowała, zachowała „ich samych”, a to bardzo dużo. Oczywiście zaś zaleta, która się ujawniła przy okazji tego spektaklu, to ich wykształcenie muzyczne. Trudna muzykę Maleckiego szybko opanowali i świetnie ją wykonują.

Rzemiosło aktorskie? Teatr rozpadł się na wiele skrajnych manifestacji, odbiera-



janych sobie prawo nawet do nazwy teatru. Więc nie można mówić dziś o rzemiosle w ogóle, istnieje ono w ścisłym powiązaniu ze stylem danego teatru. Możliwy jest zatem jeden tylko rodzaj kształcenia młodego aktora — elastyczny, wyrabiający w nim postawę otwartą na rozmaite propozycje charakteru pracy i gry. I myślę, że warszawska szkoła tak rozumie kształcenie swoich wychowanków.

Przygotowywałem to przedstawienie bez taryfy ulgowej, pracowałem z młodymi tak, jak pracuję z kolegami w teatrze. Sposoby były może nieco inne, ale nigdy nie



— Zgoda, sami przyznają się do swościę gorzkiej młodzieńczości, sugerując ósiał, iż nie mieli przed wystąpieniem do szkoły zbyt konkretnych wyobrażeń o zawodzie aktora i sztuce teatru — w co najmniej wierze. Zapytani o to przed czterema laty zapewne by odpowiadali gładko, etuzjastycznie, zgodnie z modą lub przeciwnie. A dzisiaj, pozbawieni teoretycznych złudzeń, sprawdzeni na scenicznych deskach, są jak chyba nigdy przedtem cwarci, chlenni na objawienie i dopiero, na progu własnych poszukiwań. Już tyli nie młodzieńczo entuzjastyczni. Jeśli już, dziś ich nie mają — nie chcą być młodokonsalnymi Hamletami ani najofialiej-szymi wobec zbrodni Ladyś Machet, to los zdarzy — co zdarzy repertuar.

Nie chcą być dla nich niesprawiedliwym, relacjonując ich swościę chłód wewnętrzną, równie dobrze mogą być pozo-

rem, ograniczyć się do zacytowania wypowiedzi jednego z młodych aktorów. Tyle jest to marzenie, co i postawa: wobec sztuki aktorskiej, wobec roli wszelkich sztuk odtworczych, korzystających z talentu aktora, wobec — wreszcie — rzeczywistości. Powiedział ów młody człowiek, iż marzy mu się film i rola w tym filmie, rzecz jasna, o człowieku prawdziwie współczesnym, pełnym, przeżywającym nasze, autentyczne nie sklamane problemy.



Jest ich dwadzieścioro, dziewcząt i chłopów z ostatniego roku warszawskiej PWST. Wystąpili w dojrzałym, dyplomowym przedstawieniu Sofoklesowej „Antygony”, wspólnie z Kazimierzem Opalińskim (w roli Tezejazasa) i Adamem Hanuszkiewiczem (w roli Kreona)

zdjęcia: Jerzy Michalski

zwierciadło

NR 12 (826) • ROK XVII • 22.III. 1973 R. • CENA 4 ZŁ

zwierciadło

